

JÓZEF BARAN

## PRZYSTANEK MARZENIE (27)

(FRAGMENTY)



Jakbym rozgarnął Kraków i wszedł na jaśną polanę.

Aleja pod obłokami, ciągnąca się wysoko, daleko wzdłuż królewskiej rzeki, która przesuwa się dostojnie z całym swoim orszakiem barek, gondoli, łabędzi w kierunku Wawelu.

Obłoki barokowo rozczapierzone nad renesansowymi kamieniczkami.

Wędkarze nad brzegiem Wisły komentują wczorajszy świat.

Wietrzyk jest łagodny, uśmiechnięty.

Chmary czyżyków w pogoni za rozbyłymi łuskami promyków.

Wielka Przestrzeń otwiera się i kusi jak Wielka Księga Baśni bez początku i końca.

Czuję, że to ja mam czas, a nie czas ma mnie...

\*\*\*

Spotkanie autorskie w Zawierciu, na które zaprosił mnie i Elę Wojnarowską buczący jak trzmiel w kwiatach Bogdan Dworak; wielki erudyta, niezrównany gawędziarz i anegdociarz, z wyglądu i głosu brat Waldorffa. Lubi mówić tubalnie przede wszystkim o sobie, a w drugiej kolejności o Andrzejewskim, Sandauerze, Hłasce, Grochowiaku i 55 innych osobistościach – oczywiście swoich bliskich znajomych. Dworak wszędzie był, wszystkich zna i napisze niedługo książkę, którą rzuci świat na kolana. Tymczasem sam jest księgą: barwną, niezwykłą, paradoksalną, więc po co pisać książki, które byłyby o wiele mniej ciekawe.

Najczęściej bowiem gawędziarze są znacznie ciekawszy od swojego pisania. Stół biesiadny, towarzystwo dodają im polotu i wigoru. Natomiast gdy usiądą do pisania, cała barwność opowieści blaknie pod ich piórem. I istnieją też z pozoru nieciekawi, małowinni ludzie pióra, stworzeni jakby dla pióra (i klawiatury), którzy przeistaczają się w niezwykłych i barwnych narratorów dopiero w

trakcie pisania.

Zagłoba z Zawiercia, zawierciański Franc Fiszer, Bogdan Dworak nahuczał nam, nabuczał do ucha w swoim mieszkaniu mnóstwo malowanych słów, z czego zapamiętałem m.in. takie wyśmienite zdanie: „Coraz bardziej nie lubię spotkać ze starymi znajomymi, którzy mówią to samo, co mówili 20 lat temu, więc ja się pytam, po co żyli przez te 20 lat?”.

Był też na spotkaniu jeszcze nie poeta Baczyński, ale już poeta Baczewski, który jak mi się zdaje, należy do polskich post-wojaczków. Jego inteligentne, perwersyjne wiersze są antypoezją. Siedział nastroszony, ale w trakcie czytania i recytalu odtajał chyba i nabrał respektu dla starszego kolegi pisarza, a w końcu się serdecznie uścisnęliśmy.

\*\*\*

Jeszcze jako młody człowiek ubolewałem w duszy nad sobą utkanym ze sprzeczności, wahań, pytań, łatwo ulegającym nastrojom i wpływowi, więc jakże mogę uchodzić za silną indywidualność i wierzyć, że – jako poeta – mam do powiedzenia to, czego inni przede mną nie powiedzieli. A przecież ta zuchwała myśl, to zacznij wszelkiej kreacji twórczej.

O wstydzie! Wydawałem się sobie miękki, po kobiecemu uległy... Gdzież mi do tamtych ze skryzalizowanymi poglądami na świat; jednoznacznych, twardych, dojrzałych!?

Musiało upłynąć sporo czasu, zanim zrozumiałem, że tę niemiłą słabość, pozorną uległość można przekuć w siłę, ba, w metodę twórczą... Pomógł mi w zrozumieniu owego paradoksu Rilke. Najpierw trafiłem na fragment listu wielkiego poety do Lou Andreas-Salome. Sfrustrowany niemocą twórczą i rozczarowany sobą poeta czyni takie oto wyznanie swojej przyjaciółce:

„Jestem jak mały anemon, który niegdyś oglądany w ogrodzie w Rzymie, w ciągu dnia tak szeroko rozwinął płatki, że nie mógł się nocą zamknąć. Strasznie było patrzeć, jak stał na ciemnej łące, szeroko rozarty, wciąż jeszcze wchłaniający wszystko swym szaleńcym rozchylonym kwiatem, z tą wielką, niekończącą się nocą nad sobą. A obok wszyscy jego mądrzy braciszczkowie, każdy zamknięty, wedle swej małej miary, nic tu ponad normę. Jam podobny do niego, też tak bezbronne zwrócony ku światu zewnętrzny, dlatego wszystko mnie tak rozprasza, przed niczym się nie umiem bronić, moje zmysły, nawet bez mojego udziału, wchłaniają wszystko, co mi przeszkadza, gdy gdzieś powstaje jakiś zgiełk, poddają się mu i sam jestem tym zgiełkiem, a kiedy wszystko naokół tchnie urokiem, pragnę być sam zauroczony”.

Autor zdaje się skarżyć na swoją wrażliwość, która jest instrumentem tak czułym na podszept i głosy świata, że zagłusza poetę. Ach, wzdycha Rilke, szczęściem jest być jak młody Goethe, który nie miał się rzeczy niepotrzebnych, umiejętnie korzystał tylko z

„użytecznych”...

A przecież w wierszu pod tytułem *Patrzy*, przetłumaczonym przez Artura Sandauera – wielki liryk polemizuje z własną rozpaczą wyrażoną w liście i niemoc przekuwa w moc! Ten wiersz na całe lata przewartościował moje myślenie o „słabości” i „siłę”. Niby opiewa zawieruchę, a w istocie dotyczy metody twórczej polegającej na rozwarciu się i rozluźnieniu, na miłosnym, kobiecym oddaniu się światu. Po co? Ano przyjrzyjmy się:

W wierzchołkach leśnych – zawierucha,  
Co z dawna odtajanych dni  
O dygocące szyby grzmi.  
Dał naszeptuje mi do ucha,  
Co nienawistne jest bez druha,  
Bez siostry co przeciwne mi.

To wicher idzie porywisty,  
Co czas i las na dwoje rozciął.  
Niby bez wieku świat – przejrzyisty!  
Krajobraz jest – jak wiersz psalmisty –  
Wagą, powagą i wiecznością.

Każdy twój tryumf jest tak drobny,  
A to z czym zmagasz się – tak duże!  
Gdybyś wierzchołkom drzew podobny,  
Jak one poddał się wichurze,  
Urósłbyś wielki i osobny.

Coś zdołał zdobyć, tak jest małe,  
Że powodzenie też cię podli,  
Co wieczne jest i doskonałe,  
Nie pragnie, byśmy je przemogli.  
To anioł, co rycerzy w pół  
Chwytał starego testamentu.  
Gdy ciała w walce się straszliwie  
Tak napinały jak cięciwy,  
On ścięgnął pod palcami czuł  
Niby harfianą moc napiętą.

Ten, kogo anioł ów pokona,  
Co nieraz od zapasów stroni,  
Wychodzi z głową podniesioną,  
Dumniejszy spod tej twardej dłoni,  
Która rzeźbiące nań się łoży.  
Laury mu skroni nie upiększą.  
Chce zwyciężonym coraz srożej  
Być przez potęgę coraz większą.

A więc dobro może się okazać siłą, pozorna uległość – mocą...

A więc – zdaniem autora wiersza – prawdziwy artysta to ten, który potrafi przyjąć świat po kobiecemu, „kto chce być zwyciężonym coraz srożej” (to prawie manifest religijny, wołanie o Boga, choć sam Rilke był chyba niewierzący), by wychodzić wzbogacony wewnętrznie – „z głową podniesioną” – z zapasów.

W rozumieniu Rilkego poeta tym większy jest, im bardziej potrafi się poddać jak wierzchołki drzew – burzy: krajobrazom, żywiołom, ludziom, miejscom, czyniącym go swoim medium. A więc poeta to papierek lakmusowy sytuacji, miejsc, klimatów, nastrojów wynikających z bycia w tej, a nie innej czasoprzestrzeni?

cdn.